Nr. 56. Kraków, sobota dnia 7. lipca 1900. Rok III.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Bióro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2. Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: **Administracya „Obrony ludu“, Kraków ul. Pijarska l. 2.**

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

Pochwalony Jezus Chrystus!

Ck. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck Prokuratora Państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczone w nr. 54. czasopisma *Obrona Ludu* z dnia 23. czerwca 1900 r. artykuły: 1) Dodatek do artykułu z napisem „Do Swietnej Redakcyi czasopisma *Obrona Ludu* strona 2 od słów „Umieszczając“ do „wtrąci.“ 2) „Krzywdy i nadużycia“ od słów „A wiecie“ do „łajdactwa“ str. 10. 3) „Policyant złodziejem“ od słów „Taka to nasza“ do „kraść“ wraz z napisem strona 11 zawierają znamiona od 1) przekroczenia z § 22. ustawy prasowej, od 2) i 3) występku z § 300 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, a cały nakład tego numeru ma być zniszczonym, albowiem w artykule pierwszym autor pod treścią sprostowania urzędowego przez ck. Prokuratoryę Państwa w Krakowie Redakcyi czasopisma *Obrona Ludu* przesłanego zamieszcza uwagi względnie krytykę owego urzędowego ogłoszenia, w artykule drugim autor przez wyszydzanie i poniżanie zarządzeń władz rządowych pobudza do pogardy nienawiści przeciw władzy politycznej, w szczególności przeciw ck. Starostwu w Limanowej. w artykule trzecim wyszydza autor organa policyjne, pobudzając przeciw nim do pogardy i nienawiści. Ck. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków, dnia 23. czerwca 1900 r. *Morelowski.*

Szanownych naszych prenumeratorów, którzy dotąd jeszcze za 2-gie półrocze prenumeraty nie zapłacili, upraszamy uprzejmie, aby jak najprędzej pieniądze nadesłali we własnym interesie. Kto w lipcu prenumeraty nie zapłaci, temu będziemy musieli wstrzymać wysyłkę gazety. Prenumerata do końca roku kosztuje tylko 1 złr. Pieniądze wysyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony Ludu“ w Krakowie, ul. Pijarska l. 2.

Precz z Radami powiatowemi!

W poprzednich artykułach wykazaliśmy, czem są nasze Rady powiatowe, komu one służą, kto z nich żyje i na czyją szkodę one istnieją. Nasze rady powiatowe stały się wszystkie bez wyjątku twierdzami stańczykowstwa. Radom powiatowym zawdzięczają stańczyki dotych-

czasową siłę i moc. Gdyby nie było Rad powiatowych, to panowanie stańczyków byłoby się już w Galicyi skończyło. Każdy więc uczciwie myślący człowiek, każdy przyjaciel sprawy ludowej powinien dążyć do zniesienia Rad powiatowych. Oprócz stańczyków, którzy Rady powiatowe trzymają w swoich rękach -- są one jeszcze przytułkiem dla zbankrutowanej szlachty, która majątki rodowe przepiła i przegrała, a wydawszy ziemię w ręce żydów — zawiesiła się na łaskawym chlebie w Radach powiatowych. A kto ich płaci i karmi? Żyją z grosza chłopskiego, bo Rady powiatowe utrzymują włościanie, łożąc na nie swój ciężko zapracowany grosz. Gospodarz nie ma co dać dzieciom jeść, sam nie ma czem ciała okryć, długi zapłacić — nie ma na trumnę, a na Radę powiatową płać i łóż, bo z czegoby żyli zbankrutowani „starsi bracia," z czegoby żyli różnego kalibru pasibrzuchy, techniki bez egzaminów, bez szkół. Gdyby nie było Rad, nie chodziliby ze spasionymi brzuchami. Dalej utrzymują Rady powiatowe całe gromady naganiaczy, których całą pracą i obowiązkiem robić wybory do Sejmu, do parlamentu i t. d. Cała ta zgraja żyje z pracy ludu. A cóż ma lud z tych Rad? każdy zapyta. Nic. Ani nie ma drogi porządnej, ani porządku w gminie. Główny bowiem obowiązek Rad jest utrzymanie dróg gminnych I. i II. klasy i utrzymanie jednej lub kilku dróg powiatowych. To jeden obowiązek. Drugi ważny obowiązek, to nadzór nad kasami gminnemi, nad wójtami i pisarzami, baczenie, aby majątek gmin nie był trwoniony. Czy Rady wykonują te obowiązki? Nie. Przejedźcie całą Galicyę od końca do końca, ileż tych dróg powiatowych i gminnych znajdziecie dobrych? Zaledwie tam droga ujdzie, gdzie mieszka marszałek. Drogi marszałkowskie są dobre, ale inne pod psem. Konie nogi łamią, ale co ich obchodzi koń chłopski lub chłopski wóz. Pomimo więc, że lud łoży krocie tysięcy na drogi, dróg nie mamy dobrych. Z całej Austryi **najgorsze drogi są w Galicyi**, te właśnie, które należą od Rad powiatowych.

A kasy i majątki gminne? No — to już do wyjątków należy kasa gminna, którаby była porządnie prowadzoną. Gdyby od razu, niespodzianie zrobić rewizyę we wszystkich kasach gminnych, to zaledwie kilka znalazłoby się bez zarzutu, ale we wszystkich innych pokazałby się brak. Jak sobie nie pożyczył wójt, to pisarz. Popatrzcie do kryminałów, ilu tam siedzi wójtów za kasy gminne. A kto temu winien? Rady powiatowe. One winny, bo należycie nie czuwają nad kasami, nie czuwają nad majątkiem gmin. A jeżeli się wykryje kradzież w kasie — to co robią najczęściej. Oto patrzą, czy wójt „energiczny" do wyborów. Jeżeli „energiczny," to się zamyka oczy na łajdactwa, wójt rządzi i kradnie, lud krzyczy i woła sprawiedliwości, a Rada powiatowa milczy, a często wójta broni. Więc precz z takiemi władzami, co nie wykonują swoich obowiązków, precz z Radami powiatowemi.

Kto zastąpi Rady, pyta się jeden naiwny obrońca Rad powiatowych. Naturalnie, że ktoś musi objąć obowiązki Rad powiatowych, ale to najłatwiejsza i najprostsza sprawa. Budowę i utrzymanie dróg mogą objąć inżynierowie krajowi — ci sami, którzy dzisiaj rozmieszczeni są po kraju, budują i utrzymują drogi krajowe. Trzeba tylko będzie tym inżynierom dodać pomoc, dodając im więcej pracy. A ponieważ drogi nasze krajowe, dozorowane przez inżynierów krajowych, są dosyć dobre, więc też dają oni gwarancyę, że i drogi powiatowe i drogi gminne, gdy

się dostaną pod ich zarząd, również będą dobre, a przynajmniej lepsze, aniżeli są dzisiaj.

Pozostaje dozór nad majątkiem gminnym. Komu to oddać, gdy będą zniesione Rady powiatowe? Ten dozór oddać starostwom. Inaczej z pewnością będzie wyglądać kasa gminna, gdy wójt będzie wiedział, że nad kasą i majątkiem czuwa starostwo, aniżeli tak, jak jest dzisiaj, że przyjedzie od czasu do czasu lustrator z Rady powiatowej, który o lustracyi czasami nie ma wyobrażenia. Znane są przecież wypadki, jak to lustrator lustruje. Wypije herbaty z rumem u wójta i potem pisze, że wszystko w porządku. W kasie tymczasem brak, rachunki w nieporządku, a z majątkiem gminnym familia wójta robi, co się jej podoba. Raz taka gospodarka musi ustać i do jej naprawy każdy uczciwy człowiek dążyć powinien.

Szkolnictwem Rady powiatowe zupełnie się nie zajmują. Na to są Rady szkolne miejscowe, okręgowe, a nad niemi Rada szkolna krajowa. Szkolnictwo więc opieki Rad powiatowych nie potrzebuje. Raz na rok wysyła wprawdzie Rada powiatowa jakiegoś swego delegata na egzamin do szkoły, ale bez tego delegata, bez stańczyka egzamin i tak się może odbyć, a nawet będzie lepiej, gdy go na egzamie nie będzie.

Ile nas dzisiaj kosztują Rady powiatowe? Utrzymanie samych urzędników, techników bez egzaminu, utrzymanie różnych woźnych, różnych pasibrzuchów i zbankrutowanych szlachciców, utrzymanie tej całej gromady — kosztuje rocznie 2.000.000 koron. Dwa miliony koron łoży co roku biedny lud na utrzymanie niepotrzebnej instytucyi, z której nie tylko nie ma żadnej korzyści, ale przeciwnie jest wielka szkoda dla ludu i dla kraju. Więc dlatego w całym kraju lud już dzisiaj woła: Precz z Radami powiatowemi! Pomyślcie tylko, o ile lżej byłoby, o ile mniejsze byłyby podatki, gdyby zniesiono Rady powiatowe.

Śmiało mówimy, że dzisiaj cały lud jest za zniesieniem Rad powiatowych.

A kto broni Rad powiatowych? Bronią Rady powiatowej stańczyki, bo to ich fortece; bronią pasibrzuchy, co z Rad powiatowych żyją; bronią ci, co na dostawach różnych łajdackie a dobre robią interesa; — bronią wreszcie Rad powiatowych najrozmaitszego kalibru polityczni oszuści, zdziercy ludu bez serca i sumienia, którzy patrzą tylko, gdzieby kogo obedrzeć z pieniędzy i z czci, którym się zdaje, że będą wiecznie żyć i że mają patent na mądrość i nikomu ludu bronić nie wolno, tylko im. Ot zwyczajni szalbierze, oszuści i fakiry.

Tymczasem z nami lud całego kraju nie przestanie domagać się zniesienia Rad powiatowych, i wołać coraz głośniej: Precz z Radami powiatowemi!

NOCNY ODPOCZYNEK.

Żaden z narządów ciała naszego nie może pracować bez odpoczynku i wytchnienia. Serce i płuca, odpoczywają najdłużej, bo skurcz serca jest pracą, a rozkurcz odpoczynkiem, wdychanie jest pracą, a wydech odpoczynkiem. Okazuje się więc, że serce i płuca odpoczywają po 12 godzin na dobę, tylko nie w jednym ciągu, lecz po każdej chwili pracy, następuje chwila odpoczynku. Tak samo potrzebują odpoczynku nerwy i mięśnie,

a odpoczynkiem tym jest sen, jakkolwiek i we śnie odbywa się trawienie, żywienie, krążenie krwi i oddychanie. Sen jest tak koniecznym, że bez niego maszyna ludzka zużyta, zmęczona i wycieńczona, zepsułaby się prędko. We śnie jeden tylko narząd, a mianowicie system nerwowy śpi rzeczywiście, choć i niezupełnie, bo nawet w najgłębszym śnie posiadamy słabe poczucie istnienia. Ze wszystkich czynności nerwowych czucie i wola odpoczywają najkompletniej. tak, że w czasie snu spokojnego czynność ich niknie prawie zupełnie. Z tego wniosek naturalny, że sen jest właściwie odpoczynkiem mózgu. Nie należy kłaść się prędzej, jak w dwie godziny po przyjęciu pożywienia, bo praca trawienia wywołuje sen ciężki i męczące marzenia. Długość snu zależy od wieku. Dziecię po przyjściu na świat albo je, albo śpi; w miarę jak dojrzewa, potrzeba snu staje się coraz mniejsza. W wieku dojrzałym długość snu jest prawie stałą. Nareszcie w starości potrzeba snu zmniejsza się coraz bardziej. Dziecko więc rozwijające się, to jest od 2—9 lat, może spać po 10 godzin dziennie; chłopię do lat 20 spać powinno 8—9 godzin. Człowiekowi dojrzałemu dla zupełnego odpoczynku po pracy całodziennej wystarcza 7 godzin snu. Starzec nie potrzebuje spać więcej nad 5 do 6 godzin; po nocy bowiem niewyspanej głowa jest ciężka, nerwy zmęczone, a ciało i umysł leniwe. Ale i sen zbyt długi osłabia ciało, zgęszcza krew, sprowadza otyłość i usposabia do apopleksyi. Starzy wogóle powinni unikać nawet drzemek poobiednich, szczególnie przy trudnem trawieniu, które może ich narazić na bardzo niebezpieczne przypływy krwi do mózgu. Zresztą długość snu zależy nietylko od sposobu życia i od lat, lecz także od temperamentu i klimatu. Ludzie nerwowi i chudzi potrzebują dłużej spać, aniżeli osoby tłuste. Ludzie ciężko pracujący fizycznie spią dłużej i mocniej, aniżeli ludzie zajęci pracą umysłową i biurową. Mieszkańcy północy prędzej zasypiają i spią dłużej, aniżeli mieszkańcy krain gorących. Nie jest rzeczą obojętną, czy spać w dzień, czy w nocy, jak sądzą niektórzy. Człowiek powinien zasypiać z całą naturą i szukać odpoczynku w ciszy powszechnej w ciemności, w tej bezczynności ogólnej, która panuje około niego. Dobrze jest także i budzić się z przyrodą, gdy powietrze jest najświeższe i najzdrowsze, zwłaszcza latem.

Nieraz w stanie chorobliwym zjawia się długotrwały sen albo uporczywa senność, pomimo przerw, w których przytomność umysłu jest zupełna. Niekiedy takiej długiej śpiączce towarzyszy mniej więcej zupełna bezwładność, do pozornej śmierci podobna. Zwą to pospolicie letargiem. Stąd powstały legendy o pochowaniu ludzi w letargu, o budzeniu się w grobie, o jękach podziemnych, przewracaniu się zwłok... Dlatego też z powodu bardzo rozszerzonego dawniej mniemania o przebudzaniu się pozornie zmarłych, urządzono w domach i kaplicach przedpogrzebowych dzwonki, przywiązane do rąk zwłok ludzkich, tam przechowywanych.

W Monachium (główne miasto Bawaryi) istnieje takie urządzenie sto lat, i stwierdzono, że dotychczas przebudzenie się ani razu nie nastąpiło.

Obrona Częstochowy.

Ustęp z powieści Sienkiewicza „Potop.“

(Ciąg dalszy).

I zatrzymał się. Rzuciwszy za siebie spojrzenie, ujrzał jeszcze iskierkę, ale już nierównie wyżej, niż ją zostawił.

— Ej, czy ja nie zablisko? — rzekł sobie i strach go zdjął.

Puścił się znowu całym pędem, nagle trafił na kamień — upadł. Wtem huk straszliwy rozdarł powietrze; ziemia zakolebała się, rozrzucone szczątki drzewa i żelaza, kamienie, bryły lodu, ziemia, zaświstały mu koło uszu i tu skończyły się jego wrażenia.

Potem rozległy się nowe kolejne wybuchy. To jaszcze z prochem, stojące w pobliżu kolubryny, eksplodowały od pierwszego wstrząśnienia.

Lecz pan Kmicic już tego nie słyszał, leżał bowiem jak martwy w rowie.

Nie słyszał również, jak po chwili głuchej ciszy rozległy się jęki ludzkie, krzyki i wołania na pomoc; jak na miejsce wypadku zbiegła się blisko połowa wojsk szwedzkich i sprzymierzonych, jak następnie przyjechał sam Müller w towarzystwie całego sztabu.

Harmider i zamieszanie trwały długo, zanim z chaosu zeznań wydobył jenerał szwedzki prawdę, że kolubryna została umyślnie przez kogoś rozsadzona. Nakazano natychmiast poszukiwania. Jakoż nad ranem szukający żołnierze odkryli leżącego w rowie pana Kmicica.

Pokazało się, że był tylko ogłuszony i od wstrząśnięnienia stracił początkowo władzę w rękach i nogach. Cały dzień następny trwała ta niemoc. Leczono go najstaranniej. Wieczorem odzyskał prawie zupełnie siły.

Müller kazał go natychmiast stawić przed sobą.

Sam zajął miejsce środkowe za stołem w swej kwaterze, obok niego zasiedli książę Heski, Wrzeszczowicz, Sadowski, wszyscy znamienitsi oficerowie szwedzcy, a z polskich Zbrożek, Kaliński i Kuklinowski.

Ten ostatni na widok Kmicica posiniał i oczy zaświeciły mu się jak dwa węgle, a wąsy poczęły drgać. Więc nie czekając na pytania jenerała, rzekł:

— Ja tego ptaka znam... To z załogi częstochowskiej. Zwie się Babinicz!

Kmicic milczał.

Bladość i znużenie widne były na jego obliczu, ale wzrok miał hardy, twarz spokojną.

— Ty rozsadziłeś kolubrynę? — spytał Müller.

— Ja! — odrzekł Kmicic.

— Jakim sposobem to uczyniłeś?

Kmicic opowiedział pokrótce, nic nie zataił. Oficerowie spoglądali po sobie ze zdumieniem.

— Bohater!.. — szepnął Sadowskiemu książę Heski.

A Sadowski pochylił się do Wrzeszczowicza:

— Hrabio Weyhard, — spytał — jakże? zdobędziemy tę fortecę przy takich obrońcach?.. Co waćpan myślisz? poddadzą się?

Lecz Kmicic rzekł:

— Więcej jest nas w fortecy do takich uczynków gotowych. Nie wiecie dnia i godziny!

— Mam też więcej, niż jeden stryczek w obozie! - odparł Müller.

— To i my wiemy. Ale Jasnej Góry nie zdobędziecie, dopóki tam jeden człowiek przy życiu!

Nastała chwila milczenia. Następnie Müller indagował dalej:

— Zowiesz się Babinicz?

Pan Andrzej pomyślał, że po tem, co uczynił i wobec blizkiej śmierci, nastał czas, w którym nie ma potrzeby dłużej ukrywać swego właściwego nazwiska. Niechże ludzie zapomną o winach i występkach z niem połączonych, niech opromieni je sława i poświęcenie.

— Nie nazywam się Babinicz, — odrzekł z pewną dumą — nazywam się Andrzej Kmicic, byłem zaś pułkownikiem swojej własnej chorągwi w litewskim kompucie.

Ledwie usłyszał to Kuklinowski, zerwał się jak opętany, oczy wytrzeszczył, usta otworzył, rękami jął bić się po bokach, nakoniec zakrzyknął:

— Jenerale, proszę na słowo! jenerale proszę na słowo! bez zwłoki, bez zwłoki!

Szmer się stał jednocześnie między polskimi oficerami, którego Szwedzi słuchali ze zdziwieniem, bo dla nich nic nie mówiło nazwisko Kmicica. Lecz zaraz pomiarkowali, że to nie lada musi być żołnierz, gdy Zbrożek powstał i zbliżywszy się do więźnia, rzekł:

— Mości pułkowniku! W opresyi, w jakiej się znajdujesz, nic pomódz ci nie mogę, ale proszę, podaj mi rękę!..

Lecz Kmicic podniósł głowę do góry i nozdrzami parskać począł.

— Nie podaję ręki zdrajcom, którzy przeciw ojczyźnie służą! — odrzekł.

Zbrożka twarz oblała się krwią.

Kaliński, który stał tuż za nim, cofnął się także; szwedzcy oficerowie otoczyli ich zaraz, wypytując, coby to za jeden był ów Kmicic, którego nazwisko takie uczyniło wrażenie.

Tymczasem w sąsiedniej izbie Kuklinowski przyparł Müllera do okna i mówił:

— Wasza dostojność, dla waszej dostojności nic to nazwisko: Kmicic! a to jest pierwszy żołnierz i pierwszy pułkownik w całej Rzeczypospolitej. Wszyscy o nim wiedzą, wszyscy to imię znają. Radziwiłłowi niegdyś służył i Szwedom, teraz widać przeszedł do Jana Kazimierza. Nie masz mu równego między żołnierzami, chyba ja. Toż on tylko mógł to uczynić, żeby pójść samemu i owo działo rozsadzić. Z tego jednego uczynku możnaby go poznać. On to Chowańskiego podchodził tak, że aż nagrodę na jego głowę wyznaczono. On w dwieście, czy trzysta ludzi całą wojnę trzymał po szkłowskiej klęsce na sobie, póki się inni nie opatrzyli i śladem jego nie zaczęli urywać nieprzyjaciół. To najniebezpieczniejszy człowiek w całym kraju...

— Czego mi waść śpiewasz jego pochwały? — przerwał Müller. — Że niebezpieczny, przekonałem się z własną niepowetowaną szkodą.

— Co wasza dostojność zamierzasz z nim uczynić?

— Kazałbym go powiesić, alem sam żołnierz i odwagę a fantazyę cenić umiem... Przytem to szlachcic wysokiego rodu... Każę go rozstrzelać dziś jeszcze.

— Wasza dostojność... Nie mnie uczyć najznamienitszego żołnierza i statystę nowych czasów, ale pozwolę sobie powiedzieć, że to człowiek zbyt sławny. Jeśli wasza dostojność to uczynisz, chorągwie Zbrożka i Kalińskiego pójdą sobie, co najmniej precz tego samego dnia i przejdą do Jana Kazimierza.

— Jeśli tak, to każę je w pień wyciąć przed odejściem! — zakrzyknął Müller.

— Wasza dostojność, odpowiedzialność okrutna, bo gdy się to rozgłosi, a wycięcia dwóch chorągwi trudno ukryć, całe wojsko polskie odstąpi Karola Gustawa. Waszej dostojności wiadomo, że oni się i tak w wierności chwieją... Hetmani sami niepewni. Pan Koniecpolski z sześciu tysiącami najlepszej jazdy jest przy boku naszego pana.. To nie żarty... Boże uchowaj, gdyby i ci się przeciw nam zwrócili, przeciw osobie jego kr. mości!.. A prócz tego ta twierdza się broni, prócz tego wyciąć chorągwie Zbrożka i Kalińskiego nie łatwo, bo jest tu i Wolf z piechotą. Mogliby się porozumieć z załogą twierdzy...

— Do stu rogatych dyabłów: — przerwał Müller — czego ty chcesz, czy żebym temu Kmicicowi życie darował? To nie może być!

— Ja chcę — odrzekł Kuklinowski — żebyś wasza dostojność mnie go darował.

— A ty co z nim uczynisz?

— A ja... go ze skórki żywcem obłupię...

— Nie wiedziałeś nawet jego właściwego nazwiska, więc go nie znałeś. Co masz przeciw niemu?

— Poznałem go dopiero w Częstochowie, gdym powtórnie od waszej dostojności do mnichów posłował.

— Maszli jakie powody do zemsty?

— Wasza dostojność! Chciałem go prywatnie do naszego obozu namówić... On zaś korzystając z tego, żem moje poselstwo odłożył na stronę, znieważył mnie, Kuklinowskiego tak, jak nikt w życiu mnie nie znieważył.

—' Co ci uczynił?

Kuklinowski zatrząsł się i zębami zazgrzytał.

— Lepiej o tem nie mówić... Daj mi go wasza dostojnoćć... On śmierci przeznaczon i tak, a ja chciałbym się przedtem trochę z nim pobawić... Och! tem bardziej, że to jest Kmicic, któregom poprzednio wenerował, a który tak mi się odpłacił... Daj mi go wasza dostojność! Będzie i dla waszej dostojności lepiej. bo gdy ja go zgładzę, wówczas Zbrożek i Kaliński, a z nimi wszystko polskie rycerstwo nie obruszy się na waszą dostojność, tylko na mnie, a ja sobie radeczki dam... Nie będzie gniewów, dąsów, buntów... Będzie moja prywatna spraweczka o Kmicicową skórkę, z której bęben każę uczynić...

Müller zamyślił się; nagle podejrzenie błysło mu w twarzy.

— Kuklinowski, — rzekł — może ty chcesz go ocalić?

Kuklinowski rozśmiał się cicho, ale był to śmiech tak straszny i szczery, że Müller przestał wątpić.

— Może i słusznie radzisz! — rzekł.

— Za wszystkie moje zasługi o tą jedną proszę nagrodę!

— Więc go bierz!

(Ciąg dalszy w następnym numerze).

Krzywdy i nadużycia.

Bardzo ciekawa historya pod tytułem: „Budowa szkoły w Tłuczani, powiat Wadowice.“ W r. 1894 Rada szkolna okręgowa orzekła, że w Tłuczani musi być szkoła budowana. Zjechała pierwsza komisya, ale nie było nigdzie placu. Wtedy inspektor przedstawił gospodarzom, aby prosili ks. proboszcza, by w ogrodzie Organistówki pozwolił plac pod budowę szkoły. Z początku niechętny był ksiądz, lecz w końcu się zdecydował, kazał pomierzyć plac czy wystarczy, lecz trzeba było koniecznie popuścić jeszcze do ogrodu plebańskiego — i zaczęto o to ks. proboszcza prosić, lecz najstarsi wiekiem i urzędnicy, wójt i brat jego na całe gardło poczęli krzyczeć: na co mamy księdza prosić „kie to nase.“ Proboszcz uciekł, a komisya odjechała. Znów niedługo zjechała druga komisya, lecz placu, który chciała sprzedać jedna kobiecina, nie uznała za dobry. Nadeszło południe; placu nie ma; ks. proboszcz zaprosił komisyę na obiad, a chłopi, jak to chłopi, poszli do Abramka, bo to prawdziwy ojciec niektórych Tłuczaniaków i Kosawiaków. Tutaj poczęli lamentować, gdzie plac jaki będzie obrać; wtedy jeden występuje i powiada: To ja sprzedam, może będzie dobry. Drugi to usłyszawszy, powiada: Co, Sypuła, sprzedasz plac? A sprzedam! Ile za niego? 100 złr. A! powiada, kiedy ksiądz nie ma placu, nie mają panowie, to ja kupuję i daruję, niech wiedzą, co znaczy Kałuża. Komisya grunt przyjęła. Wybrano komitet do budowy, a to z trzech gmin najbogatszych gospodarzy. Zaczęła się robota. Najprzód w zimie poczęli wozić kamienie; zwieźli na papierze 20 sag po 16 złr. kamieni takich, których inżynier nie chciał brać do drogi, największy ważył 10 klgr. i dziś z tych kamieni jest kupa szutru. Kamienie gotowe, trzeba się brać do cegły. Wydzierżawili od Jana Opalińskiego plac pod cegłę i szopę coś za 35 złr. na dwa lata, sprowadzili jakiegoś z Krakowa, który im miał narobić cegły baruchówki, a swoi ceglarze musieli po Prusach szukać zarobku, bo swój przecież odstawiłby cegłę za 8 złr. tysiąc, a obcy po 13 złr. I znów tej cegły narobili 74 tysiące, takiej baruchówki, że aż za brzuchy ludzie się trzymali ze śmiechu. Lecz nie ma rady wszystkiego opisać, bo wszystkie nerwy w człowieku się gotują. Są kamienie, jest cegła trzeba się postarać o wapno, pieniędzy już brakuje, ale Wicek ma w kasie gminnej 100 złr — trzeba i to jeszcze użyć. Zwieźli wapna Pan Bóg wie ile, ale na papierze było 100 korcy i tem, kto chce, to sobie dom bieli, komin muruje i t. d. Gdy już całkiem pieniędzy nie ma, zwołuje Wicek wszystkich i odkrząknąwszy powiada: Moi panowie! Złożyliście 1400 złr. pieniędzy, macie kamienie, macie cegłę, macie wapno, róbcie sobie co tylko z tem chcecie, **budować szkoły nie będziemy,** bo nowa ustawa tak powiada, że szkołę będzie Rząd budował — i temi słowy oddał ów materyał pełnomocnikom. Ci zaś powiedzieli: kie ta Rząd będzie budował, to niech się ta ten materyał zniszczy, to nas i tak mniej będzie kosztowało. Następnie uchwalono jednogłośnie materyał, a właściwie cegłę sprzedać. Sprzedano coś może około 2-ch tysięcy, a z reszty zięć wójta buduje dom. Naczelnik gminy Tłuczań dolna i zarazem pełnomocnik zaczął tej sprawy bronić, lecz cóż sam poradzi. Zjechała i teraz niedawno komisya, spisali protokóła, podedytowali nad tem i odjechali i na tem koniec. Biedny ludek patrzy, co się z jego krwawym groszem dzieje, bo nie jeden i w kasie się pożyczył,

nie jeden i zagony sprzedał, bo wójtowie biednych tylko bąckiem straszyli. Szanowna Redakcyo, jako prawdziwa „Obrono ludu“ biednego, możebyście Wy nam coś na to doradzili, co to z tymi opiekunami robić, którzy 1400 złr. zniszczyli nam sierotom i jeszcze taki Wicek klnie: Wy psie krwie, czemu mi za moją dobroć nie dziękujecie, tylko mi skargą odgrażacie.

(Pokrzywdzone gminy i pokrzywdzeni gospodarze powinni wnieść wspólną skargę do Pana Namiestnika, do Marszałka krajowego i do Sądu. Takich drabów, co tak niszczą ludzki grosz — powinno się pozamykać do ula i zmusić ich sądownie do zwrócenia szkody. A tutaj także macie nowy przykład, jak działają Rady powiatowe. Pod okiem i bokiem Rady rozdrapali 1400 złr. Precz więc z Radami powiatowemi, powinien zawołać cały lud, a gdy będzie potrzeba, to wyślemy do Wiednia, do cesarza gromadną deputacyę z prośbą o zniesienie tych fortec stańczykowskich. *Redakcya*).

Sprawy ludowe.

Od kilku włościan otrzymaliśmy następujące pismo: Szanowna Redakcyo! Wydrukujcie — jeżeli uważacie — tych parę słów, któreśmy skreślili: W dniu św. Piotra i Pawła zebraliśmy się jak zwyczajnie, aby pogadać i przeczytać gazety. Jeden przyniósł *Przyjaciela,* drugi *Obronę*, trzeci *Wieńca* i *Związek*, była jedna stańczykowska, którą nam darmo przysyłają. Najdłużej — tośmy się zatrzymali na *Wieńcu,* bo aż przykro słuchać i czytać, że kapłan katolicki zamiast zawsze i wszędzie okazywać miłość, dobroć, szlachetność i zacność serca, to on nie może wytrzymać, ale ciągle musi przezywać, napadać tak, że aż nam chłopom wstyd. Wiecie, o kim mówimy, o księdzu Stojałowskim. Wszystkie pisma ludowe jakoś teraz piszą spokojniej i więcej uczą, tylko jeden ksiądz Stojałowski zdaje się, jakby nie mógł żyć bez ciągłej klątwy i kłótni i przezywania, a to wszystko na pociechę naszych wrogów, stańczyków. Aż boleśnie czytać, że żaden stańczyk nigdy tak nie hańbił posłów naszych ludowych, jak ks. Stojałowski. A przecież na miłość Boską — taki człowiek, któremu głowa posiwiała i który 30 lat pracuje na niwie ludowej powinien inaczej postępować. A do tego kapłan katolicki, który powinien być miłością i dobrocią nasiąknięty cały, który wie, jak to Chrystus Pan nawet swoich nieprzyjaciół miłował. Gdyby to jaki kalwin lub luter tak robił, ale ksiądz nasz polski, to być nie powinno. A poseł ludowy — to choćby najgorszy, to jednak on nasz i 100 razy lepszy, aniżeli najlepszy stańczyk. Więc dlaczego ksiądz nie napada na stańczyków, tylko na posłów włościańskich, prawdziwie przez lud wybranych? Dlaczego zapominasz, księżę prałacie, że i Ty staniesz przed Bogiem i będzie Cię Pan Bóg sądzić z Twojego życia? Czy się to godzi, aby z Twoich ust, co niemi Chrystusa co dzień spożywasz, aby z nich tak zawsze haniebne wychodziły słowa? I jaki nam, ludowi, dajesz przykład? Co pozostawisz po sobie? jaką pamięć? Dobroć serca i miłość wieki kwitną, ale złość, przezwiska, gniew, to zły fundament, to zły posiew i ziarno. A gdyby Cię tak, ks. prałacie, Najsprawiedliwszy Bóg zechciał powołać przed Swój tron i sąd — nagle i niespodzianie — czego nie daj Boże — czy nie byłoby Ci wówczas ciężko na sumieniu, że nie miałbyś nawet tyle czasu, aby się pojednać z tymi, których klniesz i wyzywasz? A nikt nie

wie dnia ani godziny. Miłością i sercem mógłbyś jeszcze księże zbudować jedność ludową w kraju i to byłoby największem dziełem Twojego życia, ale klątwami, wojną i nazwiskami walisz wszystko dokoła i rujnujesz to, coś dawniej zbudował. Więc Chrystusowej miłości i serca potrzeba, a nie szatańskiej zawiści. Chrystus Pan szedł przez świat z miłością i zgodą, a szatan siał nienawiść i kłótnię. Ks. prałacie, bądź apostołem Chrystusa! Pozdrawiam Was, może te moje proste, ale ze serca słowa przemówią do kapłańskiego serca i duszy. Podpisaliśmy się własnoręcznie: *Kotula, Mazur, Kmiecik, Radawa, Ostrowski, Jaglarz, Jarząbek, Tyniecki* i *Marcisz.*

Słuszną i bardzo poważną uchwałę powzięto na zgromadzeniu w Makowie. Piszą do nas: Świetna Redakcyo! Na prywatnem zgromadzeniu w Makowie postanowiliśmy, w razie wieców ludowych, gdy mowca zacznie trącać osobistość czy to p. Danielaka, czy ks. Szpondra, albo ks. Stojałowskiego, Stapińskiego, lub Daszyńskiego, nawzajem zaraz robimy Parlament, hałas, kocią muzykę i odbieramy głos. Lud polski zwykł cenić swych starszych, jak księży, i nie widzieć ich błędów. Gdy mu się ich zochydzi, czegóż on się ma trzymać, gdy politycznego wykształcenia nie ma. Oto wraca do swej nory i powiada: A! Wszak gościńcem idąc rad chłop się do ciebie przyczepi. aby iść razem, bo sam iść nie umie. Zatem wara ruszać tych, póki stoją na czele. Jacy są, to są, ale są nasi, ludowi. *An. Sygoń, Winc. Stopa, J. Baran, T. Komor, J. Gerhard* i t. d.

Upraszamy wszystkie pisma ludowe o powtórzenie tej naszej uchwały.

Kto najwięcej szkaluje posłów ludowych — czy wiecie bracia? Oto ten, co powinien być sam wzorem i przykładem, jak się szanować powinno posłów ludowych — ks. Stanisław Stojałowski. On uczy lud wyzwisk, on błotem obrzuca tych, na których z miłością Chrystusową patrzeć powinien. Czy to księżę nie grzech? *Jędrzej Strumiło,* chłop.

Nieuczciwość. Jakiś błazen napisał do *Wieńca* list, w którym napada za to na Franciszka Ptaka, iż on na posiedzeniu krakowskiej Rady powiatowej z całą siłą wystąpił przeciwko drodze Kirchmajerowskiej. Sprawa tak się przedstawia. Z Bieńczyc do młyna stańczyka Kirchmajera wybudowała Rada pow. drogę, naturalnie za pieniądze powiatu. Utrzymanie tej drogi rocznie kosztuje coś 2000 koron. Pieniądze idą na to z podatków, więc lud utrzymuje drogę dla obszarnika, włościanie bowiem tą drogą nie jeżdżą i jest im zupełnie niepotrzebną. Tamtego roku podczas posiedzenia budżetowego Rady pow., Franciszek Ptak wystąpił przeciwko tej drodze i domagał się, aby ją sobie pan Kirchmajer sam utrzymywał. Wszyscy radcy włościańscy głosowali za wnioskiem Ptaka, tylko jeden zdradził, mianowicie Wlazło i to — jak się potem pokazało — z namowy Wójcika. Wniosek Ptaka upadł z tego powodu, a Wlazłę wybrali panowie członkiem Kasy oszczędności. Tego roku Ptak powtórzył swój wniosek ponownie. Panów jest jednak w Radzie więcej, a nadto 3-ch włościan umyślnie na to posiedzenie nie przyszło. Pozostali jednak włościanie oświadczyli przez usta Ptaka, że jeżeli droga Kirchmajerowska będzie uchwaloną, to włościanie nie mają co w Radzie robić i wyjdą. Wtedy stańczyki zgodzili się na wniosek pośredniczący, mianowicie taki, iż odtąd droga Kirchmajerowska zaliczoną zostanie do dróg gminnych II. klasy, a tem samem zamiast 2000 koron będzie kosztowała rocznie około 200 złr., a nadto sam p. Kirchmajer zamiast 15 złr., które dotąd na tę drogę dawał — ofiarował coś 100

zlr. rocznie. Lepszy rydz, jak nic, powiedzieli włościanie i zgodzili się. W każdym razie wytargowali dla ludu znaczną ulgę, bo zamiast 1000 złr. będzie powiat łożył tylko około 200 złr. Chociaż i to niesłusznie. Poseł Wójcik dlaczego nie przedstawił tej krzywdy w Sejmie? Nie wiemy. On zamiast w Sejmie sprawę poruszyć, to namawia różnych fagasów, aby na Ptaka napaście pisali. Przy wyborach zrobi lud z Wójcikiem rachunek, a *Wieniec* niech się przekona, czy słusznie napadł na Ptaka, drukując listy Wójcika i jego kamratów, z których on porobił stańczykowskich lizuniów.

Pijackie gniazdo. W gminie Bystrej, pow. Myślenicki są 3 karczmy, w których żydzi rozpijają lud w całej okolicy. Do tego doszło, że co drugi gospodarz, to u żyda przesiaduje. Co zarobią przy wożeniu drzewa, to u żyda przepijają. Obraza Boska codzień i błogosławieństwa we wsi nie ma. Wójt nie pilnuje należycie żydów, a ci robią, co chcą. Karczmy pootwierane po całych nocach, a nawet pootwierane są podczas nabożeństwa i sumy w kościele. Jest ustawa cesarska, że jeżeli u żyda w karczmie znajdą 2 razy pijanego człowieka, to się powinno żydowi odebrać konsens, ale u nas jest ustawa na papierze, bo już i 200 pijaków znaleziono w niejednej karczmie, a żydowi nawet włos z głowy nie spadł. Możeby ck. Komenda żandarmeryi nakazała żandarmom, aby większą uwagę zwrócili na karczmy i zaraz robili doniesienia, gdy tylko znajdą pijaka, lub gdy zobaczą, że karczma otwarta w takim czasie, kiedy zamkniętą być powinna.

Kronika i rozmaitości.

Obraza religii. Dnia 11. maja Jan Topa wiózł drewnianą figurę Matki Boskiej, przykrytą surdutem, od snycerza do złotnika. Ciekawi uchylali surduta i oglądali rzeźbę. Uczynił to samo 19-letni subjekt Izak Wasserman i zobaczywszy posąg, rzucił bluźnierstwo. Wskutek tego oskarżony o zbrodnię obrazy religii stawał przed sądem. Zwyczajny trybunał zasądził go na 3 miesiące więzienia.

Wawel zostanie opróżniony w r. 1902 w głównej swojej części: między „kurzą stopą,“ a kościołem katedralnym, zaś w r. 1905 wojsko ustąpi z niego zupełnie. Nasi posłowie przez wniesienie interpelacyi przyspieszyli opróżnienie zamku królewskiego z wojsk austryackich.

Chłop, który koronę podarował cesarzowi Franciszkowi Józefowi, żyje na Węgrzech i to w ogromnej biedzie. W r. 1849 Koszut, uciekając z Węgier po pogromie powstania, zakopał nad Dunajem, w miejscowości Tufier, węgierską koronę i insygnia. Kosztowności te wykopało czteru chłopów i oddało cesarzowi, który za to obdarzył ich krzyżem zasługi, a na pamiętnem miejscu kazał wznieść kaplicę. Otóż jeden z tych chłopów, właściwy znalazca, Jerzy Barna, starzec 74-letni, żyje jeszcze w Tufier i właśnie wniósł do cesarza prośbę o zapomogę, ponieważ grozi mu nędza. Cesarz przeznaczył starcowi 500 koron rocznego zasiłku. Smutny koniec byłego posiadacza korony królewskiej!

Obwałowanie lewego brzegu Wisły w powiecie krakowskim. Wydział krajowy zarządził bezzwłocznie rozpoczęcie robót około obwałowania lewego brzegu Wisły między Krakowem a granicą państwa wraz z regulacyą potoków Dłubnie i Kościelnickiego. Na budowę przeznaczona jest w bieżącym roku pierwsza rata zasiłku krajowego w kwocie 43.548 koron i pierwsza rata zasiłku państwowego w kwocie 32.661 koron. Roboty mają być wykonane w ciągu lat

ośmiu kosztem zwyż 870.000 koron. Kierownictwo budowy powierzył Wydział krajowy inżynierowi biura melioracyjnego, p. Karolowi Boziewiczowi.

Bójka w bazylice św. Piotra. W dzień wielkiego przyjęcia pielgrzymek w piątek, przed ukazaniem się papieża, Niemcy, znajdujący się w mniejszości, zaczęli śpiewać kościelne pieśni niemieckie. Francuzi się temu sprzeciwiali, gwiżdżąc i sykając, i zagłuszyli ich pieśni śpiewem francuskim. W końcu przyszło do oburzających scen tak dalece, że pomiędzy duchowieństwem francuskiem a niemieckiem wywiązała się bójka w samym kościele i francuscy księża spoliczkowali jednego z braciszków niemieckich. Dopiero ukazanie się papieża Leona XIII położyło kres tym świętokradzkim scenom. Niemcy donieśli o tem Watykanowi i zażądali ścisłego śledztwa.

Ci, którzy nie jadą do Monaco. Włościanie gminy Toki, w pow. zbarazkim, zakupili majętność tabularną Toki od pani Dobrzańskiej obszaru 1400 morgów za sumę 550.000 koron. Szczęść im Boże! Oni nie pojadą grać w karty za granicę, ani nie przepija ziemi jak nasza szlachta, ta „starsza brać!“

Coraz gorzej. Brak pracy przybrał w Krakowie rozmiary wielkiej klęski społecznej. *Czas* podnosi, że od lat kilkudziesięciu nie było w Krakowie tak niesłychanego zastoju w ruchu budowlanym i w związanych z nim przemysłach i rękodziełach, jak obecnie. Nawet po wojnie austryacko-pruskiej przesilenie ekonomiczne nie dosięgło rozmiarów dzisiejszego. Cały ruch budowlany w Krakowie obejmuje w tym roku budowę ośmiu domów prywatnych i jedną robotę publiczną, t. j. budowę seminaryum dyecezyalnego. Przyjąć można, że na 4000 robotników budowlanych w Krakowie, zajęcie ma zaledwie 400 do 500, reszta jest albo bez zajęcia, albo zmuszona była opuścić miasto. Z 200 robotników kaflarskich zaledwie kilkudziesięciu jeszcze pracuje, około 30 cierpi głód, a około 100 wywędrowało za zarobkiem do Królestwa. Jeden z majstrów kaflarskich ze łzami w oczach opowiadał, że w ciągu trzech miesięcy zarobił zaledwie 1 złr. na utrzymanie własne i rodziny.

Nieszczęśliwa rodzina. W tych dniach we wsi Przyłęg, w Królestwie, rodzina gospodarzy Smólskich w jeden i ten sam dzień uległa aż trzem nieszczęśliwym wypadkom. Najpierw umarł nagle ojciec rodziny, Józef Smólski, w godzinę później brat żony Smólskiego, Adam Lubczyński, rąbiąc drzewo siekierą, odciął całą stopę lewej nogi. Nie zdążyła jeszcze nieszczęśliwa rodzina ochłonąć po tych dwóch wypadkach, kiedy całe zabudowania stanęły w płomieniach. Spaliły się wszystkie nieruchomości, domowizna, weksle na 800 rb. i gotówką 50 rb.

Brak pejsów powodem samobójstwa. Z Bobowej donoszą, że 22-letni syn Lemla Hoffstädtera, właściciela dóbr, powiesił się w stodole włościańskiej, rzekomo ze wstydu i żalu, że mu ktoś we śnie poobcinał pejsy. Miał się on wkrótce żenić w Nowym Targu i właśnie obawiał się, że narzeczona nim pogardzi z powodu braku pejsów.

Zakonnice kowalami. W Afryce południowej w okolicach spustoszonych przez obecną wojnę, znajduje się klasztor katolicki, gdzie zakonnice oddają się z zamiłowaniem rzemiosłu kowalskiemu. Klasztor ten był założony w celu propagandy katolickiej, lecz Boerzy i tuziemcy miejscowi bardzo podejrzliwie i niechętnie zachowywali się względem misyonarek, tak, że one, by się wyżywić, kupiły fermę i zaczęły ją same uprawiać. W kraju tym bardzo trudno znaleźć robotników do uprawy ziemi — zakonnice więc same musiały orać, siać, żąć zboże i t. d. Pewnego dnia złamała się kosa, a w całej okolicy nie było ani jednego kowadła, zakonnice sprowadziły więc potrzebne narzędzia i zaczęły same

doskonalić się w tem rzemiośle. Mieszkańcy okolicznych wsi zaczęli się udawać tłumnie do nowych kużni, zakonnice pozyskały mir i wziętość w całej okolicy.

Co słychać z kielichem dla Ojca świętego? Dwóch włościan zapytuje nas, co słychać z kielichem dla Ojca św. i czy się odbędzie pielgrzymka do Rzymu, którą ks. Stojałowski ogłosił. Co się tyczy kielicha, to o to za zapytajcie wprost ks. Stojałowskiego w Cieszynie (Śląsk), on bowiem na ten kielich zbierał pieniądze i tylko on może dać odpowiedź. A co się tyczy pielgrzymki do Rzymu, to o ile nam wiadomo, pielgrzymki zapowiedzianej ksiądz Stojałowski nie urządzi z tej prostej przyczyny, iż z całego kraju zaledwie tylko kilka czy kilkanaście osób chciało z nim do Rzymu jechać. Pielgrzymki więc nie będzie, a to i lepiej, zostaną wam pieniądze w kieszeni.

Arcyksiążę Ferdynand, następca tronu austryacko-węgierskiego pojął za żonę hrabiankę Chotek, z rodu Czeszkę. Ślub odbył się dnia 1. lipca. Ponieważ hrabianka nie pochodzi z rodu arcyksiążęcego, więc przed ślubem musiał arcyksiążę Ferdynand złożyć uroczystą przysięgę, że dzieci jego nie będą miały nigdy prawa do tronu cesarskiego po nim. Małżeństwo takie, jakie zawarł następca tronu, nazywa się morganatycznem. Czesi są bardzo uradowani z tego powodu, że następca tronu ożenił się z Czeszką.

W Hiszpanii znaczna część ludności oświadczyła, iż podatków płacić nie będzie, ponieważ są za wielkie, ludność im podołać nie może i nie pozwoli, aby ją nadal wyciskano, jak cytrynę. Rząd hiszpański w rozpaczy, nie wie, co robić. W stolicy Hiszpanii, t. j. w Madrycie zaprowadzono stan oblężenia.

W Chinach wojna toczy się już na dobre. Nie tylko powstańcy chińscy, ale i regularne wojsko chińskie stanęło do boju. Mocarstwa europejskie wysłały do Chin tysiące żołnierzy na kilkudziesięciu okrętach wojennych (pancernikach), na których znajduje się przeszło 500 armat. Zanosi się na długą i krwawą wojnę.

Ze sądu. Zofię Majównę z Modlniczki za podpalanie i pisanie listów z groźbami, skazał sąd krakowski na pół roku więzienia.

Dnia 9. i 10. lipca (poniedziałek i wtorek) będzie poseł ks. Szponder w Redakcyi *Obrony Ludu* w Krakowie. Kto ma do niego jaki interes, będzie mógł w tym czasie napewne z nim się widzieć i porozumieć.

Straszna pomyłka sądowa. Z Frankfurtu nad Menem donoszą: Wielkie wrażenie w Frankfurcie i okolicy wywołała wiadomość, iż jeden z podleśnych, który niedawno zastrzelił się, zostawił list, w którym donosi, że on zamordował przed kilku laty pewnego wieśniaka na drodze, wiodącej do Môrfeldu. Wielkie wrażenie wywołała wiadomość ta dlatego, że przed sądem w Darmstadzie stawał jako oskarżony o tę zbrodnię szewc Kuhmichel. Sąd uznał go winnym i skazał na śmierć. Wyrok ten został wykonany. Dziś okazuje się, że Kuhmichel został niewinnie skazany i stracony.

Główna kwatera jednej z armii, biorących udział w jesiennych manewrach cesarskich, będzie się znajdowała w Jaśle. Tam zostanie założona wielka piekarnia polowa, rzeźnia, magazyny z konserwami, owsem, sianem i słomą. W powiatach: krośnieńskim, jasielskim i dukielskim krzątają się gorączkowo starostwa i rady powiatowe około rekonstrukcyi dróg i mostów. Na całym terenie manewrów powstanie prowizoryczna sieć polowych telegrafów i telefonów, tudzież optyczne i świetlne stacye telegraficzne dla porozumiewania się w dal. Nocą używanem będzie w razie marszów i podjazdów oświetlenie elektryczne i acetylenowe. Oddziały balonistów i kolarzy odegrają także w tym plastycznym obrazie wojny niepoślednią rolę. Zapotrzebowanie podwód będzie ogromnem, co ludności wiejskiej przysporzy wcale pokaźny zarobek.

Kara śmierci. W Złoczowie dnia 16. czerwca o godzinie pół do szóstej rano został na dziedzińcu więzienia powieszony Hryńko Daćkow, wieśniak, pochodzący z Bortkowa, liczący 34 lat życia, stanu wolnego. Hryńko Daćkow który już w wojsku przesiedział za kradzieże dwa lata w więzieniu garnizonowem, opuściwszy służbę, dopuścił się całego szeregu zbrodni, pomiędzy innemi usiłowanego morderstwa na tle nadużycia płciowego, i rzeczywiście dokonanego morderstwa na czternastoletniej dziewczynie, z podobnym podkładem. Wyrokiem sądu przysięgłych został obwiniony dnia 24. lutego b. r. skazany na karę śmierci, którą wykonał kat z Wiednia. Delikwent, pojednawszy się z Bogiem, szedł spokojnie na śmierć, a egzekucya trwała niecałą minutę.

Królowa angielska Wiktorya w dniu 24. czerwca ukończyła 81 rok życia; zasiada na tronie 63 lata. Urodziła się 24. maja 1819 r. jako jedyna córka księcia Kent, trzeciego syna Jerzego III.; jej matka była księżniczką koburską, siostrą Leopolda I., króla belgijskiego, poślubioną po raz pierwszy ks. Leiningen. Wychowywano księżniczkę Wiktoryę w zupełnej nieświadomości stanowiska, które ją czekało. Dopiero w 13-tym roku, gdy po śmierci Jerzego IV. na tron wstąpił Wilhelm IV., sama przeglądając drzewo genealogiczne królewskiej rodziny angielskiej, spostrzegła, że jest dziedziczką tronu. — „Nie wiem doprawdy, kto może nastąpić po wuju Wilhelmie, jeżeli nie ja“ — miała się odezwać. Księżna Northumberland kierowała jej wykształceniem. Pierwsze lata młodości zeszły księżniczce wśród ciszy i odosobienia, albowiem jej matka była w stosunkach naprężonych z Wilhelmem. W nocy 20. maja 1837 r. o godz. 2½ — umarł król. Natychmiast arcybiskup Canterbury i lord kanclerz przybyli do pałacu Kensington pozdrowić monarchinię. Cały pałac pogrążony był we śnie. Obudzono naprędce Wiktoryę, która ukazała się zwiastunom tej wieści w pantofelkach, włożonych na gołe nóżki, z chustką zarzuconą na ramiona i z rozpuszczonymi włosami. W takim stroju przyjęła pierwszy hołd wiernopoddańczy. Słysząc po raz pierwszy słowa „*Your Majesty,*“ rozpłakała się rzewnie. Oficyalna koronacya odbyła się 28. czerwca wedle obrządku, nie zmienionego od 979 lat. Późniejszy cesarz Napoleon III., który był świadkiem tej uroczystości, powiadał, że nigdy żadna ceremonia nie sprawiła na nim tak silnego wrażenia, jak widok „tego uroczego dziewczęcia, pełnego powagi i prostoty, przemawiającego od tronu głosem jeszcze dziecinnym.“ W kilka lat potem Wiktorya poślubiła ukochanego swego małżonka księcia Alberta Koburg Gotha. W życiu prywatnem była najuleglejszą żoną.

Najwyższa kobieta w Grecyi. W jednej z osad pod Trikhale — jak donoszą z Aten — zamieszkuje młoda 22-letnia dziewczyna Basiliki Kaliantzi, wzrost której wynosi nie mniej jak 2 m. 30 ctm. Rysy twarzy ma regularne i przyjemne. A pojedyńcze części olbrzymiego korpusu pozostają w stosunku prawidłowym do jego wielkości. Rodzice i rodzeństwo olbrzymki są wszyscy średniego ledwie wzrostu i zajmują się pracą w polu. Tylko Basiliki, wstydząc się nadmiernej wysokości pozostaje stale w domu, przeważnie w postawie siedzącej. Jedynie zmuszona do wykonania jakiejkolwiek roboty domowej, podnosi się w całej swej okazałości.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 3. lipca. Płacono za 100 kilogramów netto: Pszenica od 15·— do 17·50; — Żyto od 13·10 do 14·10; — Jęczmień od 12·50 do 12·70; — Owies z opłatą akcyzową od 13·40 do 14·40; — Groch od 17·— do 24·—; — Tatarka od 14·— do 17·—; — Proso od 10·— do 11·50; — Fasola od 14·— do 21·—; — Jagły od 19·— do 25·—; — Siano od —·— do 8·80; Słoma od —·— do 3·60; — Koniczyna na paszę od —·— do 9·60; — Ziemniaki za hektolitr od 4·80 do 5·20; — Jaja za kopę od 2·30 do 2·80; — Masło za garniec od 8·— do 8·80. Wszystko liczono w koronach.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Kruszyński. Kto pisuje listy do *Wieńca* z krakowskiego powiatu nie wiemy, jak również nie wiemy, czy ostatnią korespondencyę, a raczej niesłuszną napaść na pracowitego i uczciwego włościanina — pisał Wójcik. Ale to możliwe.

P. Benet. Wszystkich listów odrazu drukować nie możemy, bo zajęłyby cały numer, a przecież trzeba ludziom w każdym numerze podać, co się w świecie dzieje. Samych listów to niktby nie chciał czytać.

P. Krzeptowski. W powiecie krakowskim ani dr. Danielak, ani p. Ptak kandydować nie będą. Znajdzie się uczciwy, mądry i z charakterem włościanin, którego wybierze lud posłem, a który się stańczykom nie zaprzeda, łapy stańczykowskiej lizać nie będzie, Rady powiatowej bronić nie będzie, starosty chwalić nie będzie i panowie klepać go po kolanach nie będą. Znajdziemy takiego, który będzie ludu bronił, a nie sobie u panów tanie pożyczki wyrabiał.

P. Hałat. Należy się jeszcze 30 centów do końca roku.

P. Kruk. Zapłacone już do końca roku.

Kasyno Dobrom. Nie należy się nic więcej.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Przypominamy naszym szanownym prenumeratorom, którzy zapłacili prenumeratę za pół roku, że obecnie powinni nadesłać drugą półroczną prenumeratę w kwocie **1 złr.** Lepiej wcześnie zapłacić, aby nie doznać przerwy w otrzymaniu gazety. Jeżeli kto nie chce otrzymywać *Obrony Ludu* w drugiem półroczu, to niech napisze kartkę, abyśmy mu na próżno gazety nie wysyłali i nie narażali się na straty. Do czytania gazety nikogo nie zmuszamy.

Pieniądze należy nadsyłać pod adresem:

Administracya „Obrony Ludu“ w Krakowie.

TYLKO 1 złr. DO KOŃCA ROKU!

Każdy nowy prenumerator, który zaraz nadeśle 1 złr., otrzymywać będzie *Obronę Ludu* co tygodnia do końca roku.

ORYGINALNE

MASZYNY SINGERA DO SZYCIA.

Oryginalne Singera Maszyny do szycia są wzorem pod względem konstrukcyi. **Oryginalne Singera Maszyny do Szycia** są niezbędne do użytku domowego i przemysłu. **Oryginalne Singera Maszyny do Szycia** są w przedsiębiorstwach fabrycznych najbardziej rozpowszechnione. **Oryginalne Singera Maszyny do Szycia** są niezrównane w działalności, trwałość zaś ich jest wypróbowana. **Oryginalne Maszyny Singera do Szycia** nadają się najlepiej do haftów artystycznych.

Bezpłatna nauka wszelkiego szycia maszynowego, **haftu ozdobnego, aplikacyjnego,** oraz **robót ażurowych.** — Wielki wybór jedwabiu w różnych kolorach.

Dostarczamy elektromotory dla pojedyńczych maszyn do domowego użytku.

Oryginalnalne Singera maszyny do szycia są do nabycia jedynie w naszych składach:

SINGER C° Tow. Akc. Maszyn do Szycia dawniejsza firma G. Neidlinger.

Uwaga! Filie: Kraków, ul. Szpitalna L. 40 naprzeciw teatru miejskiego. w Tarnowie, ul. Krakowska 4/5. — W Nowym Sączu, ul. Jagiellońska.

Wszelkie maszyny do szycia, sprzedawane pod nazwą „Singera“ w innych składach są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawniejszych systemów — maszyny te nie mają atoli nic wspólnego z naszymi wyrobami, nie dorównają one zaś ani pod względe n konstrukcyi, — działalności jak i trwałości najnowszemu systemowi naszych familijnych maszyn.

Innych składów w Krakowie nie mamy.

Sapomenthol (Maść Sapomentholowa)

nacieranie ból uśmierzające wyrobu **Eugeniusza Matuli,** aptekarza **w Radomyślu** koło Tarnowa.



Dostać można w każdej większej aptece po cenie: słoik próbny **1 kor. 40 hal.**, słoik duży **5 koron.**

Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła wprost 2 razy dziennie APTEKA W RADOMYŚLU koło Tarnowa.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy na przekaz **12 hal.**, a na przesyłkę ofrankowaną **60 hal.** Na słoik próbny z przesyłką franko **1 kor. 85 hal.**

Celem ochrony przed naśladownictwami proszę żądać wyraźnie: **„Sapomentholu wyrobu Eugeniusza Matuli“** i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jakie przedstawia rysunek zmniejszony tu obok się znajdujący.

Wydawca: **Franciszek Ptak.** — Redaktor naczelny: **Ks. Andrzej Szponder.** — Redaktor odpowiedzialny: **Dr. Michał Danielak.** — Drukiem J. R. Łakocińskiego w Krakowie.